

## **Przebijanie betonu**

W pierwszych dniach nowego roku pokazano, na razie tylko wąskiej widowni, dwa filmy o dwóch polskich wielkich dramatach. Pierwszy to „Czarny czwartek” w reżyserii Antoniego Krauzego. Pokazuje brutalną prawdę o tzw. „wydarzeniach na Wybrzeżu” w 1970 roku, które były okrutną masakrą niewinnych ludzi. Ta zbrodnia, strzelanie do bezbronnych ludzi z czołgów, broni maszynowej, także z helikoptera, została wreszcie pokazana bez cienia retuszu, tak jak i katowanie niewinnych ludzi przez milicję i ZOMO. Po obejrzeniu tego filmu w pełni rozumiemy, dlaczego ludzie na widok milicyjnych i wojskowych mundurów skandowali „gestapo”. To było komunistyczne gestapo. Jeden z jego szefów, ówczesny minister obrony narodowej, gen. Jaruzelski, jest dziś rehabilitowany przez prezydenta Bronisława Komorowskiego.

Z kolei film „Mgła”, pierwszy polski dokument o tragedii smoleńskiej, którego jeszcze nie oglądałem, zrealizowały Maria Dłużewska i Joanna Lichočka. Pierwszą rzeczą, jaka zwróciła moją uwagę tuż po katastrofie, była właśnie ta tajemnicza mgła. Gdybym nie żeglował w różnych ekstremalnych warunkach, nigdy bym się na ten temat nie wypowiadał (zresztą wcześniej pisałem tu o tym „fenomenie atmosferycznym”). Jest niemożliwością, aby mgła pojawiła się na smoleńskim lotnisku o 10 rano, w czasie gdy lądował rządowy samolot z prezydentem na pokładzie, a nie było jej o 9 czy jeszcze wcześniej. Mgła to nie jest zjawisko nagłe, lecz narastające stopniowo. I tak jak

nie pojawia znienacka, tak i nagle nie znika, a ta nad lotniskiem rozplynęła się tak szybko, jak się pojawiła. Poza tym, mgła ma to do siebie, że w miarę upływu dziennych godzin rzednieje, a nie gęścieje. Klucz do wyjaśnienia nagłej mgły kryje się w zagadkowym rejsie sowieckiego Il-a 76, przeznaczonego do transportowania paliwa, a więc także i wody, z której można zrobić tyle mgły, ile się chce. Leciał nad smoleńskim lotniskiem tuż przed naszym samolotem. Nie od dziś wiadomo, że Rosjanie zawsze przodowali w zastępowaniu Pana Boga. Przed defiladami w Moskwie, np. z okazji rocznicy rewolucji, wielokrotnie rozginali chmury rozrzuconym z samolotów jodkiem srebra. W taki dzień miało radośnie świecić słońce, a nie padać deszcz. Tak rozkazał I sekretarz czy inny komunistyczny dygnitarz. Być może teraz też padł jakiś rozkaz. „Mgła” powinna być wyświetlona w Sejmie, doszli do wniosku posłowie PiS i zwrócili się z prośbą do marszałka Sejmu Grzegorza Schetyny o zgodę na projekcję filmu. „Sejm nie jest od tego” - odpowiedział wicemarszałek Stefan Niesiołowski, gdyż, mimo że filmu nie oglądał, by odmówić, wystarczyła mu informacja o narratorach filmu, czyli byłych urzędnikach kancelarii śp. prezydenta Lecha Kaczyńskiego, a ci nie mogli przecież nie krytykować rządu odpowiedzialnego za przygotowanie lotu prezydenta oraz nie mogli nie przywołać tych podniosłych chwil w dniach żałoby narodowej. Zwyciężyło mafijno-partyjne myślenie, które oficjalnie oczywiście nie ma nic wspólnego z polityką. O mieszanie polityki do tragedii

smoleńskiej oskarżani są tylko ci, którzy mają czelność mieć różne wątpliwości, stawiają znaki zapytania i nie konsultują ich z partią rządzącą. Ostatnio swoje wątpliwości na temat raportu MAK wyraził sam premier. Ale jemu wolno, bo on przecież nie robi polityki, tylko buduje, jak obwieszczał w kampanii samorządowej idiotyczny plakat z przerobionym na nastolatka premierem.

Dlatego Jan Pospieszalski, współautor filmu (wraz z Ewą Stankiewicz) „Solidarni 2010” traci swój program telewizyjny „Warto rozmawiać”. Nazwany przez premiera Tuska „propagandzistą PiS” musi rozstać się z poważną publicystyką telewizyjną, tak jak dawniej musiał to zrobić Wojciech Cejrowski. Lewicowo-liberalna ekipa nie odpuści nikomu, kto myśli samodzielnie, kto jest spoza układu rządzącego mediami, i kto na dodatek deklaruje publicznie, że jest patriotą oraz katolikiem. Ma być tak, jak życzy sobie „Wyborcza”, ten pozakonstytucyjny organ III RP od spraw kadr w mediach. Żał mi trochę Pospieszalskiego, a szczególnie wtedy, gdy nieco naiwnie tłumaczy się, że przecież do swojego programu zapraszał ludzi różnych opcji politycznych, w tym wielu przeciwników tego programu. Nie w tym rzecz. Program musiał przestać istnieć dlatego, że jego autor i producent jest „niesterowalny” i nigdy nie wiadomo, jaki może „wykręcić numer” obecnej ekipie. A poza tym, taki program działa niezwykle zaraźliwie. Oglądają go młodzi ludzie i nie daj Boże ktoś kiedyś będzie chciał pójść w ślady autorów „Warto

rozmawiać". Miejsce w mediach jest dla dziennikarzy, którzy sami, bez podpowiadania, wiedzą, kogo i kiedy zaprosić oraz o czym i jak rozmawiać. Najlepiej z tymi, którzy opluwają Polskę, jak choćby z bajkopisarzem Tomaszem Grossem.

Dziennikarze „cyngle” tylko naciskają na spust. Za terror medialny odpowiadają właściciele i zarządcy mediów III RP.

**Wojciech Reszczyński**

Autor jest komentatorem w programie 3 Polskiego Radia S.A.

230Nasza Polska 11.01.11